

O „Marszałku” Wojciecha Tomczyka

Tomczyk z bogatego żywota jednego z polskich bohaterów wybrał moment szczególny, kiedy staje się on uosobieniem czegoś przekraczającego jego życiowy bilans. Jest głosem w dyskusji o polskiej historii – pisze Piotr Zaremba specjalnie dla Teologii Politycznej po premierze „Marszałka” w Teatrze Telewizji

Zacznę od końca, od ataku, jaki na dramat „Marszałek” Wojciecha Tomczyka przypuścił recenzent „Gazety Wyborczej” Witold Mrozek. Premiera „Marszałka” to kolejne ważne osiągnięcie Teatru Telewizji. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać.

Napisał ją ktoś, kto ma niewielkie pojęcie o historii, a współczesną kulturę traktuje jako pole bitwy sił ciemności (PiS i „jego pisarze”) z siłami światła (Mrozek i jego lewicowi przyjaciele). Krytykowi nie mieści się w głowie, że Piłsudski mógł mówić około roku 1933 o „końcu historii”, nie próbuje też tego sprawdzić. Uważa, że to wymysł autora chcącego zderzyć anachronicznego polskiego dyktatora z Fukuyamą. Otóż w sztuce jest trochę fantazji, ale takie słowa Piłsudskiego akurat padły. Czasem historia bywa przestrzenią prorocstw – nawet przypadkowych.

Mrozek kwalifikuje dramat Tomczyka i inscenizację Krzysztofa Langa dla Teatru Telewizji jako „drętwą akademię ku czci”. Rzecz gustu: ja obejrzałem żywe, ciekawe widowisko. Tyle że w totalnej wojnie sił światła toczonej do ostatniego żywego rzecznika prawicowej ciemności nie ma czegoś takiego jak ciekawość – choćby cudzych racji.

*Premiera „Marszałka” to
kolejne ważne osiągnięcie
Teatru Telewizji*

Gazeta która uznała
za ważne i
pozytywne zdarzenie
film Wajdy o Lechu
Wałęsie rozlicza
nagle cudze teksty ze

stężenia krytycyzmu wobec portretowanej historycznej postaci – zabawne. To trochę oczywiste, że realizując zamówienie telewizji: sztuka o Józefie Piłsudskim na 150-lecie urodzin, Tomczyk nie szukał okazji do jego przyczernienia. Ale wybrnął z tego tak, że z bogatego żywota jednego z polskich bohaterów wybrał moment szczególny, kiedy staje się on uosobieniem czegoś przekraczającego jego życiowy bilans. Jest głosem w dyskusji o polskiej historii.

Naturalnie zwolniło to Tomczyka, świetnego dramaturga od konieczności oceny całego życia tytułowej postaci. I tu drobna polemika z samym autorem. W rozmowie z Teologią Polityczną przypuszcza on, że pomijanie tematu Piłsudskiego choćby przez polskie kino, to wyraz prowincjonalizmu naszej popkultury, która woli tematy uniwersalne, „europejskie” niż zmaganie z własną historią.

Jest coś w tej obserwacji. Ale myślę, że ta marginalizacja Piłsudskiego, podobnie jak wielu innych postaci historycznych, wynika także z lęku – dramaturgów czy filmowców – przed kontrowersją. W przypadku Marszałka każdy wybór jest niedobry. Sportretowanie go wraz z jego małościami, z jego brutalnością i żądzą władzy, uderza w przekonania bardzo wielu Polaków, dla których jest po prostu symbolem niepodległości, patriotyczną pocztówką, bardzo popularną choćby w czasie solidarnościowego karnawału 1980-1981. Hagiografia też kłóci się z odczuciami może mniejszości, ale ważnej. A może raczej różnych mniejszości – od lewicowej po endecką, dla których Piłsudski to postać nie całkiem świetlana. Zresztą hagiografia staje się zawsze podejściem kontrproduktywnym, prowadzącym na intelektualne manowce.

Tomczyk sam wybrał inną drogą. Skoro zmaganie się z całym życiem Piłsudskiego to nie tylko materia rozsadzająca pojedynczą sztukę, ale i punkt wyjścia do szarpaniny, czyni z niego personifikację polskich dylematów, do pewnego stopnia nie tylko obozu sanacyjnego. Pokazuje go jako brutalnego realistę przeczącego tezie o naiwnym romantyzmie polskich elit.

Piłsudski stający do narad o sensie wojny prewencyjnej przeciw Niemcom w roku 1933, przekonuje nas o konieczności twardych kalkulacji w polityce, do ryzyka, a przecież swoją partię przegrywa. Tyle że pytanie o tę porażkę wypada skierować nie do niego i nie do Polaków (a w każdym razie nie tylko do niego i do nas), a do Europy. Do Francji odmawiającej mobilizacji, która miałaby wesprzeć akcję wojskową przeciw Hitlerowi. Co jednak nie oznacza, że nie jest to apel także do

Piłsudski stający do narad o sensie wojny prewencyjnej przeciw Niemcom w roku 1933, przekonuje nas o konieczności twardych kalkulacji w polityce, do ryzyka, a przecież swoją partię przegrywa

współczesnych Polaków, aby się z obowiązku takiego nieustannego kalkulowania nie zwalniali. Bo historia, redaktorze Mrozek, się naprawdę nie kończy.

Ile jest historycznej prawdy w opowiedzianych zdarzeniach? Pomysł wojny prewencyjnej przeciw Niemcom wзира ze wspomnień Mieczysława Lepeckiego, zapisków Kazimierza Świtalskiego i źródeł francuskich, choć wciąż jest owiany mgłą pewnej tajemnicy. A równocześnie trudno tu mówić o pełnej precyzyjności, o zapisie w skali 1:1 – to raczej rodzaj przypowieści. Autor wydarzenia ścisnął – łącząc kryzys gdański z roku 1932, z naradami z roku 1933 i przygotowaniem do polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z 1934. Wszystko rozgrywa się tu w jeden dzień. Ku nauce.

Chwilami buntowałem się przeciw tej wizji – przyjmując równocześnie jej malowniczość. Czy Piłsudski na pewno był wtedy tak precyzyjnie myślący? Nieliczne świadectwa, bo trochę sam się otoczył aurą tajemniczości, przedstawiają go jako człowieka w złym stanie fizycznym i psychicznym. Ten stan był chwilami tak fatalny, że przeraził Edwarda Rydza-Śmigłego, który opisał – rzecz bolesna dla zastępów wielbicieli – schorowanego Marszałka jako wariata.

Poza wszystkim był dyktatorem, barwnie opisanym przez Kajetana Morawskiego jako szlagon, administrator majątku przemierzający włości z sękatą lagą. Mocno archaicznym, bardziej archaicznym niż postać z „Marszałka”. Choć gwoli sprawiedliwości w sztuce pojawiają się sygnały, że coś jest nie w porządku. W towarzystwie Piłsudskiego nikt łącznie z zaufanymi towarzyszami, czterema byłymi premierami nie czuje się swobodnie. On sam chwilami poczyna sobie bezceremonialnie z otoczeniem – jak wtedy, gdy oznajmia mu, że rozważa koronację swoją lub jednej ze swoich córek. Ta siurpryza to nota bene zdarzenie autentyczne.

Niektórzy mieli nawet skojarzenia z przywództwem nowego „Naczelnika”, tego współczesnego. Czy nie góruje on równie mocno nad swoim otoczeniem? Czy nie ma do prezydenta Dudy podobnego stosunku jak Piłsudski do Mościckiego? Z pewnością niektórym Piłsudski wyda się zbyt lukrowany, innym zbyt złośliwie potraktowany. Jeszcze innym – w sam raz.

Może za mało tu rozrachunku z systemem, jaki stworzył, ale skoro ma być komentatorem historii, trudno czynić z jego stylu rządów główny temat. Poza wszystkim jest chwilami ten Marszałek personifikacją samej Polski. Można się zżymać na niektóre sceny, choćby na drażniącą nadobecność żony Piłsudskiego pani Aleksandry. Ale sekwencje rodzinne, infantylne zdaniem Mrozka, są kontrapunktem dla dramatyzmu zasadniczego pytania: ryzykować czy nie.

Komentując swą poprzednią, współczesną sztukę „Breakout” mówił Tomczyk o „realizmie magicznym”. Tu takich akcentów mamy sporo. Powtórzę: to przypowieść historyczna, które to wrażenie wzmacnia jeszcze geniusz miejsca. Wspomnienie nocy listopadowej 1830 roku. I fakt, że w ogrodzie pracuje człowiek będący krewnym Piotra Wysockiego.

Czy Piłsudski, wtedy bardzo, wręcz chorobliwie podejrzliwy zniósłby przysłanie do jego gabinetu pracownika dla naprawiania zegara w momencie, kiedy prowadzi najtajniejszą naradę z byłymi premierami? Pewnie nie. Ale to okazja do kolejnej metafory – szabli wetkniętej w zegar.

Tak to jest też grane – przede wszystkim przez znakomitego Mariusza Bonaszewskiego w roli tytułowej. Rozmawiałem z nim po prapremierze, na którą zaprosił nas do Belwederu prezydent Duda. Aktor był świetnie przygotowany intelektualnie, po wielu lekturach. Wiedzą o szczegółach z życia swego bohatera zaginał historyków.

Zagrał Piłsudskiego z potężną dozą charyzmy – obserwując go rozumiemy, dlaczego tak dominuje nad innymi ludźmi – i z odrobiną szaleństwa, obecnego w wielu jego rolach. A zarazem zagrał go cokolwiek syntetycznie. To nie jest Piłsudski rodzajowy, ów zaciągający z kresowa Dziadek. To ważny aktor w teatrze idei.

*Mariusz Bonaszewski zagrał
Piłsudskiego z potężną dozą
charyzmy, a zarazem
syntetycznie. To nie jest
Piłsudski rodzajowy. To ważny
aktor w teatrze idei*

Reszta postaci to
raczej chór, nawet
jeśli nie brak w nim
postaci tak
wyrazistych jak
Miroslaw Baka w roli
Walerego Sławka,
Andrzej Grabowski w
roli Aleksandra

Prystora czy Adam Woronowicz jako Kazimierz Bartel, wreszcie Dorota Landowska jako bardzo silna pani Aleksandra. Z drugiej strony moja uwagę zwrócił Józef Pawłowski w smutnej roli ogrodnika-everymana. Paradokmentalna formuła narracji wymusza pewną ascezę. A przecież realizm magiczny góruje w ostateczności nad poetyką teatru faktu. Dialogi rzadko szeleszczą papierem. Najwyżej w głowie Witolda Mrozka, ale na to nic się nie poradzi.

P. S. Czyniąc z Tomczyka pisowskiego propagandzistę Mrozek dopuszcza się wyjątkowej obrzydliwości. Zwłaszcza, kiedy wpisuje w tę tezę wszystkie jego sztuki – łącznie z „Norymbergą” zagrana przez Teatr Narodowy, a potem Teatr TVP na długo przed pisowsko-antypisowską polaryzacją. Nic nie pojmować jest swoistym przywilejem takich recenzentów. „Norymberga” to po prostu ważna sztuka o polskich sprawach, „Marszałek” też. Niestety umiejętność normalnej, choćby i ostrej polemiki ideowej w Polsce w dużej mierze umarła. To także rzecz warta kiedyś opisania – może i w dramacie. Koniecznie w konwencji realizmu magicznego.

Piotr Zaremba

Przeczytaj wywiad z Wojciechem Tomczykiem, autorem sztuki „Marszałek”